Nr. 119. Lwów — Niedziela dnia 25 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h
w Niemczech [illegible]
w innych Państwach [illegible]
Na zmianę adresu [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer bieżący we Lwowie 8 h
na prowincyi 12 h
Numer z poprzedniego dni po 20 h.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie [illegible] l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: E. 1. po Ś. Ś. Trój. Epifanusza B. | Jutro: św. Filipa Ner. Gliceryi M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 17, Zachód „ „ 7 m. 38 | Długość dnia godzin 15 minut 15. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Swary w Zalitawii.

Niedawno w jakiejś zagrzebskiej piwiarni starła się gwiłna publiczność z oficerami honwedów. Jedni wymachiwali krzesłami, drudzy szablami. Trudno powiedzieć, która strona zwyciężyła, bo wskutek pokojowego pośrednictwa policyi nastąpiło zawieszenie broni. Ale z obu stron trochę krwi popłynęło. Wypadek ten oczywiście był bardzo przykry, lecz podobne zajścia zdarzają się wszędzie, — zdarzały się zawsze w państwach zupełnie jednolitych pod względem narodowościowym i w państwach złożonych z kilku narodowości, — a nigdy i nigdzie nie robiono z tego kwestyi politycznej. Na Węgrzech stało się tym razem inaczej, co tylko dowodzi, że istnieje polityczne rozmaitnienie i że są ludzie, którzy korzystają z lada drobnostki, byle się kłócić. Prasa węgierska uderzyła w wielki bęben na trwogę z powodu wrzekomego ataku Słowian na Węgrów. Gdyby dobrze zbadać, toby z pewnością się okazało, że tą prasą kierują ludzie, których państwo węgierskie ani grzeje, ani ziębi, którzy jednak właśnie za pomocą prasy wszędzie wprowadzają zamęt. Peszteńskie dzienniki, zarówno drukowane po madyarsku, jak po niemiecku, raczyły spojrzeć na zagrzebskie zajście, jako na jeden z licznych objawów słowiańskiej nienawiści do Madyarów i jako na nowy dowód ich dążności do rozbicia krajów korony Św. Szczepana. A więc — hejże na Słowian! I to już na wszystkich, jacy mieszkają po tamtej stronie Litawy. Zawinili zagrzebscy czciciele Gambrinusa, a odpowiedzialność spada i na Słowaków, i na Rusinów zakarpackich, i nawet na nas Polaków w Galicyi. Na nas dlatego, że „gdyby nie Polacy z ich nieślychaną drażliwością narodową — powiada *Pesti Journal* — to różni austryaccy i węgierscy Słowianie nigdyby nie doszli do takiego zuchwalstwa, jakiem teraz częściej się odznaczają". A liberalno-giełdowy *Budapesti Hirlap* tak prawi: „Budzenie się narodowego poczucia wśród Słowian habsburskiej monarchii dotąd nie sprawiało Węgrom żadnej przykrości. Wspólna bardzo długa przeszłość i wspólna wiara tworzyły nieśmiertelny tak silny łącznik, że ani przez myśl im nie przeszło obawiać się o spoistość austro-węgierskiej monarchii. Przytem Węgrzy zawsze szanowali narodowe uczucia Słowian. Ale niestety, oni wszyscy, nawet Polacy, oddali się panslawizmowi. Wobec tego oba rządy powinny wspólnie obmyśleć silne środki obrony państwa od tak rozkładowego czynnika. Jeżeli Słowianom nie dość równouprawnienia i jeżeli chcą coś panować, to oczywiście bronić się musimy".

Brzmi to jak echo mów pruskich ministrów, utyskujących na polską wojowniczość w Poznańskiem. Na prawdę Węgrom wstręt sprawia sama myśl o równouprawnieniu Słowian z Niemcami i Madyarami. Dowodem na to niedawna burza w sejmie peszteńskim z powodu pogłoski, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand pojedzie do Londynu na uroczystości koronacyjne z orszakiem, złożonym z Niemca, Węgra, Polaka i Czecha. W sejmie peszteńskim dowodzono, że arcyksiążę może wziąć tylko Niemca i Węgra. Niewiele ich się przez to rozumie równouprawnienie, jak się je wykonywa, a jak się o niem deklamuje. W danej chwili najważniejszem jest to, że z powodu zagrzebskiego zajścia zaczęły peszteńskie dzienniki nastrajać węgierską ludność na ton hakatystyczny. To zaś u Węgrów jest dowodem, że nie wszystko, co ujemne i zdrożne, łatwo bywa naśladowane.

Ciekawem przytem jest to, że nie Kroaci, lecz Niemcy wywołali awanturę w piwiarni zagrzebskiej. Honwedzi głośno rozmawiali po węgiersku; wtem Niemiec Haffner huknął: „Wypędzić tych podłych Madyarów!" — i potem zaczęła się bójka. Ale o tem, że to Niemcy ścierali się z honwendami, zamilczały peszteńskie dzienniki. Wypadek się zdarzył w Zagrzebiu, a więc winni Kroaci, skoro zaś Kroaci, to i wszyscy Słowianie. Czy to nie dowód, że jest chęć jątrzenia?

Ustąpienie Waldeck-Rousseau.

Można to nazwać niebywałym w państwach konstytucyjnych wypadkiem, że gabinet, który przeprowadził wybory do parlamentu podług swojej myśli, postanowił podać się do dymisyi przed pierwszem posiedzeniem nowej izby. Zwykle tak bywa, że nawet przegrawszy kampanię wyborczą, rząd staje przed nową izbą i czeka od niej votum nieufności, a potem ustępuje. P. Waldeck-Rousseau postąpił inaczej. Jeszcze przed wyjazdem p. Loubet do Petersburga podał się do dymisyi i tylko na usilne prośby prezydenta zgodził się pozostać u steru do powrotu p. Loubet z wizyty w Rosyi. Ministeryalne dzienniki przedstawiają p. Waldeck-Rousseau jako jakiegoś Cyncynata, który wolał chodzić za pługiem, jak rządzić państwem: otóż on uratował Francyę od takich strasznych wrogów jak katolicy i antysemici, a teraz ustępuje, wraca do swej adwokackiej kancelaryi. Lecz taka racya nikomu nie trafia do przekonania. Jedni więc przypuszczają, że wprawdzie w nowej izbie będzie większość republikańska, ale nie będzie ministeryalnej, inni się domyślają, że p. Waldeck-Rousseau maczał ręce w sprawie o sfingowane miliony pani Humbert i chce zawczasu ulotnić się z Francyi, ale to jest nieprawdopodobne, bo przecie jako szef rządu mógłby tej sprawie kark skręcić; wreszcie jeszcze inni mniemają, że p. Waldeck-Rousseau zbyt wielkie zobowiązania przyjął względem socyalistów, z ich pomocą uwolnił Dreyfusa i wypędził katolickie zakony, a teraz czuje, że nie potrafi zapłacić socyalistom. Tak właśnie przypuszcza p. Méline w *République Française*, nazywając ustąpienie gabinetu „kapitulacyą" przed uczciwością i patryotyzmem nowej izby. Socyaliści żądają wielu reform, między niemi zaś dwóch bardzo ważnych: zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego, rosnącego w miarę wielkości dochodu prawie w geometrycznej progresyi, i jednorocznej służby pod karabinem. Na pierwszą reformę nie zgodzą się Francuzi, raczej obalą republikę, na drugą zaś nie przystanie Rosya, bo taka zamiana armii stałej na milicyę uczyni z Francyi państwo bezbronne. Dziennik angielski *Oriental Advertiser* doniósł niedawno, że z powodu projektu zaprowadzenia jednorocznej służby wojskowej ambasada rosyjska w Paryżu poczyniła rządowi francuskiemu bardzo stanowcze przedstawienia. Francuscy socyaliści, posłuszni rozkazom socyalistycznej międzynarodówki, mogą pragnąć zamiany armii na milicyą, bo to im ułatwi wywołanie socyalnej rewolucyi. Dlatego właśnie socyaliści zgoła wszędzie wszelkimi sposobami występują przeciw wojskowości, starają się ją oczernić przed społeczeństwem, osłabić karność żołnierską, wytworzyć nastrój antiwojskowy. Lecz narody nie mają żadnego powodu pozbawiać się rzeczywistej zbrojnej siły, potrzebnej do obrony państwa od zewnętrznych ataków i od wewnętrznych zamachów na obywatelskie prawa i majątek. Socyaliści francuscy tak już opanowali we Francyi sfery rządowe podczas panowania p. Waldeck-Rousseau, że nawet z komisyi wojskowej izby deputowanych i senatu usunęli zwolenników armii i przeprowadzili tę zmianę, że do obrad w komisyi nie są wzywani wojskowi specyaliści jako rzeczoznawcy. Potem opracowali projekt służby jednorocznej. Ale przy takiej służbie na nic Francyi jej doskonałe karabiny i armaty, jej nader liczne twierdze i jej miliony żołnierzy. Nie można powoływać się na to, że wojska Joanny d'Arc lub Cromwella składały się z chłopów uzbrojonych w kosy i cepy, a jednak biły się świetnie i pokonywały regularne wojska. Nie można się na to powoływać dlatego, że te chłopskie wojska były ożywione fanatyzmem religijnym i patryotycznym, którego dziś nie ma i który zatem musi być bodaj w części zastąpiony karnością. Zresztą inne dziś sposoby wojowania i inna broń. Na taką trzydziestomiesięczną wojnę, którą toczą Boerzy, nikt się w Europie nie zdobędzie. Otóż p. Waldeck-Rousseau nie zdoła wypełnić zobowiązań swych względem socyalistów, bo na to mu nie pozwolą zobowiązania Francyi wobec Rosyi. Oprócz tego różne inne okoliczności utrudniają stanowisko p. Waldeck-Rousseau, jak naprzykład wpływ konserwatywno-republikańskiej partyi p. Méline. Zapewne on tedy obliczył, że wygodniej dlań będzie odejść w chwili, gdy jeszcze jest uważany za człowieka, który uratował republikę, odejść niezużytym, z aureolą znakomitego męża stanu, a wrócić — może na posadę prezydenta państwa. Ale dymisya jego sprawiła wielki kłopot socyalistom, radykałom i oportunistom. Giełdowi liberałowie lamentują w całej Europie i zaklinają Waldeck-Rousseau, aby zrekonstruował gabinet jak mu się podoba, byle został na jego czele. Może on się namyśli i zostanie ku wielkiej radości wszystkich masonów, syonistów, giełdziarzy, socyalistów i t. d.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 24 maja. W dyskusyi nad nagłym wnioskiem p. Breitera w sprawie stanu rokowań ugodowych z Węgrami, zabrał głos prezes gabinetu Koerber i powołał się na swe dawniejsze oświadczenia, poczem zaznaczył, że opinia publiczna była informowana o przebiegu rokowań, tem mniej wydaje się mówcy stosownem teraz, kiedy zbliżamy się do rozstrzygnięcia, dawać bliższe wyjaśnienia. Mówca powtarza, co już dawniej oświadczył, że jest zdecydowany z całym naciskiem strzedz interesów i potrzeb monarchii, przyczem kieruje się myślą, że wspólność ekonomiczna z Węgrami ma być utrzymana. Myśli tej zaniechałby tylko, gdyby był do tego zmuszony.

Mowę dr. Koerbera przerywali często Schoenererowcy. Po kilku jeszcze mowach wniosek Breitera odrzucono 125 głosami przeciw 53 i przystąpiono do dyskusyi nad ustawą o tytule inżynierskim. Referent Roszkowski zaznaczył, że celem ustawy jest ustanowienie warunków, pod jakimi może być nadany tytuł inżyniera. Mogą go otrzymać ci, co ukończyli wyższą szkołę techniczną, akademię górniczą, agronomię we Wiedniu i studyum rolnicze na uniwersytecie krakowskim, i złożyli egzamina państwowe. Jeżeli projekt ten będzie uchwalony, to absolwenci szkół technicznych wyższych pod pewnym względem osiągną więcej niż dotychczas przyznano absolwentom uniwersytetu, którym na podstawie egzaminów zwykłych nie przysługuje żaden tytuł naukowy. Mówca poleca ustawę do przyjęcia.

P. Steinwender występuje przeciwko ustawie i wnosi odesłanie sprawy do komisyi. Wykazuje upośledzenie techników na wszystkich polach.

P. Stwiertnia przypomina, że od 20 lat wnoszą technicy niezliczone petycye o uregulowanie tej nader pilnej sprawy. W interesie państwa leży, aby ludność nie była wprowadzaną w błąd przez osoby, używające różnych tytułów, a nie ukwalifikowane. Technicy są pod wielu względami upośledzeni, to też w żadnym stanie nie ma takiego rozgoryczenia i niezadowolenia. Nie ma np. żadnego technika jako szefa sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, które przecież kieruje budową dróg wodnych. W namiestnictwach naczelnikami departamentów technicznych, które decydują o milionowych sumach, są co najwyżej starsi radzcy budownictwa. Podczas gdy rektorowie uniwersytetów mają głos w sejmach, rektorowie politechnik go nie mają. Tylko Sejm galicyjski to uzyskał, a byłoby do życzenia, aby inne sejmy poszły za tym dobrym przykładem.

Mówca domaga się kreowania Izb inżynierskich; oświadcza, że zasadnicze żądania techników dadzą się streścić w trzech punktach: 1) Wszystkie kierujące stanowiska w urzędach i władzach technicznych mają być obsadzane wyłącznie przez ukończonych techników. 2) Awans techników w urzędach państwowych powinien być analogiczny z awansem urzędników jurydyczno-administracyjnych. 3) Ustawowa ochrona, przyznana Izbom adwokackim, ma być przyznana także Izbom inżynierskim.

Minister Hartel oświadcza, że nowa ustawa ma na celu podniesienie znaczenia wyższych szkół technicznych. Absolwenci uniwersytetu mają tytuł, jakiego absolwenci wyższych szkół technicznych i rolniczych dotąd nie mieli. Co się tyczy szkół przemysłowych, to minister uznaje skuteczną ich działalność, ale co do rangi, są to szkoły średnie, a różnica między szkołami wyższemi a średniemi jest uzasadniona. Zresztą jeden z paragrafów nowej ustawy postanawia, że i absolwenci państwowych szkół przemysłowych mogą pod pewnymi warunkami uzyskać tytuł inżynierski.

P. Ofner przemawiał za udzieleniem tytułu inżynierów absolwentom państwowych szkół przemysłowych i wniósł odpowiednią rezolucyę. P. Mazorana uskarżał się na upośledzenie techników i domagał się kreowania ministerstwa robót publicznych.

Po zamknięciu dyskusyi ogólnej przemawiali generalny mówca *contra* p. Seitz i generalny mówca *pro* p. Siegmund, poczem obrady o godz. 5-tej przerwano i posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie w piątek 30 maja o godz. 11-tej przed południem. Na porządku dziennym dalsza dyskusya nad ustawą o tytule inżynierskim, ustawa o handlu terminowym zbożem, o podatku od biletów kolejowych, o przyznaniu ulg dla domów, przeznaczonych na mieszkania robotników.

Wiedeń 24 maja. Pod przewodnictwem hr. Schönborna odbyła wczoraj posiedzenie deputacya kwotowa. W miejsce zmarłego radzcy dworu Beera wybrano referentem p. Apolinarego Jaworskiego. P. Jaworski wniósł wznowienie zawartej między obu państwami ugody co do kwoty aż do 31 grudnia 1909 r. na podstawie stosunku 65·6 : 34·4. Hr. Zedtwitz wnosi, aby umowę kwotową przedłużyć tylko na jeden rok, t. j. do 1 lipca 1903 r. P. Kaiser żąda rozdziału kwoty w stosunku 50 : 50, ewentualnie w stosunku do cyfry ludności. P. Menger przedkłada dwie rezolucye: jedna wzywa rząd, aby wdrożył rokowania w sprawie ustanowienia stałej formułki rozdziału kosztów wspólnych, druga żąda utworzenia sądu rozjemczego dla załatwiania różnic w sprawach ugodowych. Po obszernej dyskusyi, w której zabierali głos także prezydent ministrów i minister skarbu, przystąpiono do głosowania. Za wnioskiem referenta i przeciw niemu oświadczyła się równa liczba głosów, a przewodniczący dyrymował na korzyść tego wniosku. Przyjęto też pierwszą rezolucyę p. Mengera, drugą zaś odrzucono ze względu na niekompetencyę deputacyi kwotowej.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Budapeszt 24 maja. Delegacya węgierska odbyła wczoraj plenarne posiedzenie, na którem obradowała nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych. Hr. Jan Zichy (katolicka partya ludowa) pochwalał politykę trójprzymierza, uprawianą przez hr. Gołuchowskiego, o ile ona służy do powstrzymania komplikacyj. Del. Albert Berzewiczy z uznaniem podniósł mowę hr. Gołuchowskiego, polemizował z Zichym i oświadczył się za budżetem. Rozwiązanie trójprzymierza — powiada — wymagałoby o wiele więcej wydatków na armię, aniżeli jego utrzymanie. Mówca oświadcza się za międzynarodowymi sądami rozjemczymi. Del. Hollo zaznaczył, że trójprzymierze straciło racyę bytu, a Niemcy na polu ekonomicznem są naszym największym wrogiem. Mówca oświadcza się przeciw budżetowi. — Na tem obrady przerwano.

Demokrata polski z przed trzystu laty.

(Sebastyan Fabian Klonowicz).

W roku bieżącym przypada trzechsetna rocznica zgonu jednego z wybitniejszych pisarzy polskich XVI wieku — Sebastyana Fabiana Klonowicza. Urodził się on w Sulmierzycach, w Wielkopolsce, w 1545 r. Otrzymawszy początkowe wykształcenie w miasteczku rodzinnem, udał się następnie do Krakowa, gdzie zapisał się do Akademii. Były to czasy humanizmu, który silne piętno wycisnął na jego dziełach. Chociaż po zagranicznych uniwersytetach nie jeździł, jak wielu mu współczesnych, odznaczał się niepospolitą wiedzą, a ona w połączeniu z talentem, zwróciła nań uwagę współziomków. Zażywał sławy i rozgłosu za życia, lubo działo się to w epoce, w której mieszczaninowi trudno było dojść do znaczenia.

Po ukończeniu nauk osiedlił się w Lublinie. Objął z początku urząd pisarza radzieckiego, potem został ławnikiem, wreszcie burmistrzem. Czas jakiś wykładał w Akademii zamoyskiej. Ożenił się podobno niefortunnie, a zła żona wraz z niedobrą świekrą zatruły mu życie. Umarł w 1602 roku — zatem trzysta lat temu — w ubóstwie i w poniewierce, na łaskawym chlebie jednego z klasztorów lubelskich. Pod koniec żywota satyryczne jego dzieła wytworzyły mu wielu niechętnych w możnych i wysokich sferach społeczeństwa. Potępiano go i prześladowano srodze. W czasach potężnej oligarchii i wszechwładztwa królewiąt, Klonowicz lubo był mieszczaninem, miał odwagę przeciw nim występować otwarcie, piętnować błędy, chłostać przekroczenia i z zaparciem się celów osobistych nieść wysoko sztandar pisarski i krytyczny.

Z punktu widzenia artystycznego Klonowicz jest niższym od wielu innych poetów tej epoki. W dziełach łacińskich poprawny, a nawet niekiedy wykwintny, w polskich jest przeważnie rozwlekłym rymotwórcą, chociaż niekiedy zdobywa się na śliczne, pełne szczerej prostoty, kolorystyczne obrazy. Niewiele ich znajdzie się w jego utworach, jednakże są — i niezawodnie bardzo piękne. Głównemi zaletami, jakie go cechują, jest bystrość spostrzegawcza i zdolność analityczna, ale i te z powodu nagromadzenia przez autora mnóstwa szczegółów, poddawanych logicznemu, lecz suchemu rozbiorowi, przyczyniają się często do zmniejszenia wartości całego dzieła. Najdostojniejszym (w znaczeniu literackiem) poematem Klonowicza jest łacińska „Roxolania". Poeta rzuca w niej na tło geograficzne udatnie odtworzone z natury pejzaże i ładne opisy obyczajów. Szczęśliwie przez Władysława Syrokomlę dokonany przekład, zamienił stary utwór w klejnot prawdziwy, podwójnie zdobiący piśmiennictwo nasze.

„Flis", jak „Roxolania" jest również poematem opisowo krajobrazowym. Nakreślony po polsku, opowiada podróż Wisłą, z Warszawy do Gdańska. Odtwarza w nim poeta zwyczaje, gwarę, przysłowia i podania flisaków, malując przytem wybrzeża królowej rzek naszych. W utworze tym właśnie znajdzie czytelnik owe piękne obrazy (np. spotkanie Wisły z Narwią), o których wspominaliśmy wyżej. Są one

---

214)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Baba odsapnęła ciężko, zacisnęła chustkę na głowie i zaczęła skradać się powoli, kierując się w stronę krzakami porosłej równiny.

— Tam sobie spocznę! Żebym wiedziała jeszcze, czy to swój czy nie swój! Musi austryacki piechur. Chłop taki, gdyby cesarskie grenadyery stały... myślałabym! Nie szkodzi, poczekaj, jak go dmuchnę przez łeb, zaraz do miary należytej dojdzie!

Markietanka zwolniła kroku. Sierp księżyca wyjrzał z poza baszt zamoyskich i obrzucił markietankę snopami biało-srebrzystych promieni.

Żubrowa aż przykucnęła na ziemi.

— Tego tu było potrzeba! Ciekawy! Zdaje mu się, że się na amory wybieram! Chmury na takiego niema!

Baba skuliła się i jęła pełznąć na czworakach. Przez czas jakiś posuwała się nawet dosyć szybko, gdy w końcu niespodziewanie natrafiła na nielada przeszkodę.

Przed nią było płytkie wgłębienie, stanowiące koryto sztucznego zalewu. Nie było w niem wody, atoli resztki dżdżu przejęły ilasty grunt i pokryły go głębokimi słojami grząskiego błota.

Markietanka co chwila zapadała weń, napróżno szukając suchego kawałka ziemi. Po dwakroć zamoczyła się aż po ramiona i z największym wysiłkiem zdołała wydobyć się na płytsze miejsce trzęsawiska. Pot zimny wystąpił na czoło starej markietanki. Oślizgłe, rozbłyszczone światłem księżyca błoto przejmowało ją lękiem, lecz, mimo to, krzepiła się i parła naprzód ku krzakom, z poza których wyglądał jakby skamieniały cień żołnierza.

W miarę posuwania się, droga stawała się coraz cięższą. Błoto całemi warstwami przylegało do odzieży Żubrowej, utrudniając jej ruchy i jakby skuwając ją.

Po kilkunastominutowem szamotaniu się, udało się markietance zbliżyć do krzaka i uchwycić się za pochylone nad błotem łodygi wikliny.

Baba wytężyła wszystkie siły, zawisła przez chwilę, wczepiona w krzaki i, szarpnąwszy się nadludzkim wysiłkiem, wydostała się na twardy brzeg.

Przy tem zmaganiu się, wiklina raz i drugi zachrzęściała zdradziecko. Baba ledwie zdołała odsapnąć, a z błota się otrząsnąć, gdy wtem, tuż nad swoją głową, posłyszała gromkie zawołanie:

— Kto idzie?

Na dźwięk tego głosu, serce jakby zamarło w piersiach markietanki. Chciała coś odpowiedzieć, chciała dać odzew, którego ją nauczono, lecz tylko w oczach jej pociemniało, a ze ściśniętego gardła dobył się przeciągły chrobot.

Krzaki wikliny jęły rozsuwać się z hałasem. Tuż przed Żubrową wyrosła niby z pod ziemi olbrzymia postać żołnierza.

— Kto idzie? — huknął ten sam głos, tym razem ostrzej, groźniej.

Baba, wpół rozpłaszczona jeszcze na ziemi, zatrzęsła się całem ciałem i po chwili pasowania, ze wzruszenia ryknęła:

— Jezu!

Żołnierz, który był trzymał karabin pochylony, jakby do strzału, zadrżał. Przez długą chwilę panowało milczenie. Aż żołnierz całą piersią zaczerpnął powietrza i wyrzucił gwałtownie:

— Jasia!... Bo... bo strzelę!

Markietanka w jednej chwili odzyskała przytomność, zerwała się na równe nogi i jęknęła, rzucając się na szyję żołnierzowi.

— Macieju! Rany Boskie!

— Cicho Jasia... nie gadaj! — mruczał stary Żubr, trzęsąc się, jak listek.

— Święty Antoni!.... Gdzieżeś się podziewał?

— O nie gadaj! Służba

— Stary. Cóż ty będziesz rodzoną żonę służbą straszył?! Równaj się psia noga, dawaj gęby. Tfy, skaranie Boskie z tym chłopem! Myślałam, że go tam gdzie zatłukli, a on ci tu, jak z pod ziemi wyrasta!

— Jasia! Cicho... placówka!

— Macieju! Znaj uszanowanie!

— Strzelać muszę — bąknął Żubr.

Babie łzy rzęsiste trysnęły z oczu.

— Strzelać!? Ty mnie!? Zwaryował!

— Jasia, nie mogę! — bronił się stary legionista — nie ma hasła! służba!

Baba odskoczyła od męża, dmuchnęła w garście i palnęła go z dwóch stron, wołając:

— Oto masz Niemen, a tu Wilejkę! Naści hasło!

— Według rozkazu... — odpowiedział raźno Żubr.

Markietanka chciała rozpocząć dalszą indagacyę, gdy w tem od strony obozu polskiego nadszedł ront obchodowy, zwabiony odgłosem małżeńskiej rozprawy.

— Co tu się dzieje? — zawołał dowodzący porucznik.

— Wszystko w porządku, panie oficerze!

— A, to wy? Jakże, dostaliście się?

— Według rozkazu panie poruczniku! Furtka musi być, bo była, a po drodze to i mój stary się znalazł.

— Więc czego tu bałamucicie? Generał czeka, chodźcie za mną.

— Iść, to iść! Poczekaj stary, już ja cię stąd wyciągnę — odezwała się raźno markietanka i udała się za rontem.

W drodze Żubrowę ruszyło sumienie. Rozkazu nie spełniła, miała dotrzeć do murów, nie dotarła. A jeżeli generał jakąś wielką kalkulacyę wybudował na onej wiadomości?!

Żubrowa westchnęła pobożnie.

— Święty Antoni!... Aby mi wstydu nie narób! Aby już ten ostatni raz się zełgało, a od dziś, aby jedną prawdą serdeczną żyć się deklaruję!

Pelletier ucieszył się bardzo widokiem markietanki.

— Jakże furtka?

— Jest panie generale... tylko...

— Tylko co?

— Tylko, że bezemnie, to i sam dyabeł do niej nie trafi...

— A to dlaczego?

— Bo panie generale, szelmy Austryaki, jako mówiłam, założyli kamieniami, zasmarowali, że kto nie wie, ani rusz nie rozpozna.

— Tak zapewne! Lecz gdzieżbym mógł jejmość wysłać, a jakby cię jaka kula dosięgła?

— Wielmożny generale! Toć bez urazy, moje grzeszne cielsko bitewnego gwizdania zwyczajne! Jak o największą łaskę się przymawiam, niechże mi pan generał pozwoli! Jakiem Muszyńska z domu, bodaj całą dywizyę doprowadzę.

— Więc dobrze, pójdziecie z piątą kolumną którą szef Brzechwa prowadzi. Udacie się tam natychmiast. Za pół godziny rozpoczynamy szturm.

— Właśnie, bo panie generale...

— Cóż takiego jeszcze?

— Bo... juści jako się rzekło, jam zwyczajna, tylko, coby mi raźniej było, gdyby tak mój stary mógł iść przy mnie.

— Co za stary?

— Długo by o tem mówić! Stary to juści mąż! Właśnie go tu znalazłam na pikiecie! Chłop mocny okrutnie! Niby mnie tam wszystko jedno, ale gdyby wielmożny generał pozwolił mojemu Michałowi, byłoby mi i raźniej i pewniej!

Pelletier skinął przyzwalająco głową. Adjutant powiódł markietankę do stojącej w oddali kolumny i dał rozkaz wysłania do niej furyera Żubra ze zwinąć się mających placówek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzeczywistemi perłami polotu i konsztu poetyckiego. Postawić je można obok najcenniejszych, jakiemi bogata nasza literatura się szczyci. „Worek Judaszów“, na wskróś satyryczny, także po polsku napisany, jest jakby traktatem, omawiającym różne niegodziwe sposoby nabywania własności, ze szkodą bliźnich. Judasz nosił u pasa pstry worek, uszyty z czterech skór: wilczej, lisiej, rysiej i lwiej. Czterem tym skórom worka odpowiadają cztery sposoby nabywania cudzej własności: kradzież, oszustwo, pieniactwo i gwałt. Z zaciętem urodzonego satyryka maluje Klonowicz pierwszy, drugi i trzeci. Gdy jednak dochodzi do czwartego, milknie, „bo strach o tej (lwiej) skórze pisać“.

Kończy poemat prośbą, zwróconą do „grabieżników“, by przynajmniej zakupili „krwawe pole“, dla grzebania odartych ofiar. W ustępie tym łacno domyślić się apostrofy do ówczesnego możnowładztwa.

„Victoria Deorum“ (Zwycięstwo bogów) jest olbrzymim poematem łacińskim o czterdziestu czterech pieśniach. Autor, z punktu widzenia etycznego, ocenia w nim prawdziwe szlachectwo. Według niego: kto uczciwie żyje, ten dobrze urodzony, ten szlachcic, kto dobrze umiera. Klonowicz przyznaje racyę bytu szlachectwu rodowemu, żąda jednak, aby ono w nim szło w parze z szlachectwem duszy, bez którego ani starożytność pochodzenia, ani majątek, wyższości nad ludźmi z gminu nie daje. Energicznie występuje w obronie ludu pracującego, gromiąc tych, którzy pracą jego wyzyskują w celach prywaty. Krytyka wypełnia niemal utwór cały, brak jednak wskazówek, jak reformę stosunków przeprowadzić.

To wszystko, jak widzimy, nie mogło mu zjednać wziętości u społeczeństwa szlacheckiego. A przecież, według legendy — jeśli nie stwierdzonej, to przynajmniej ze względu na swą dodatnią tendencyjność godnej rozpowszechnienia — ci sami, którzy go potępiali i prześladowali za życia, jako zaciętego oponenta, gdy umarł, postanowili uczcić poetę, najwyższą, według swego czasu, nagrodą. Podanie niesie, że do trumny, w której spoczywały zwłoki Klonowicza, z woli rozporządzenia stanów sejmujących, przybity został — indygenat szlachecki.

Korespondencye.

Wiedeń, 23 maja.

(Afera Schalk-Wolff. — Pruskie ajencye publicystyczne w Wiedniu).

(y.) Od tygodnia wywołuje tu wielką sensacyę broszura wszechniemieckiego posła dr. Schalka, tego samego, który, jak wiadomo, nie chciał pojedynkować się z posłem Wolffem. W broszurze tej wyjaśnia dr. Schalk dlaczego uważa dawnego „bohatera“ obstrukcyjnego p. H. K. Wolffa za indywiduum, któremu żaden honorowy człowiek nie podaje, ani też w rycerski sposób z nim się rozprawiać nie może. Myślano powszechnie, że nieuniknionem następstwem tej broszury będzie wielki proces sądowy o oszczerstwo, tem bardziej, że p. Schalk, ogłaszając ową broszurę, jak najwyraźniej oświadczył, że czyni to tylko dlatego, ażeby zmusić Wolffa do wytoczenia mu procesu. A jednak procesu nie będzie, bo Wolff wynalazł sobie o wiele wygodniejszy sposób prania zaszarganego honoru, aniżeli [illegible] czyny, a sposobem tym jest odwoływanie się do wyborców. Raz już dopisał mu ten środek, gdyż, jak wiadomo, wyborcy trutnowscy [illegible] po człowieka „honorowego“ pomimo skandalu z panią Seidlową, więc i teraz znów myśli p. Wolff zaapelować do tych poczciwych wyborców i żądać od nich powtórnego zaufania, [illegible] dr. Schalka, nie uważając jego honorowi.

Zarzuty te są jednak nierównie cięższe niż te, które dawniej robiono Wolffowi, bo kwalifikują go już nietylko jako uwodziciela cudzych żon i lekkomyślnego birbanta, ale jako najwstrętniejszy typ dziennikarza i polityka, frymarczącego swem piórem i swymi wpływami, [illegible]. Oto bowiem zarzuca dr. Schalk Wolffowi nietylko to, że brał łapówki od kartelu cukrowego i innych instytucyi, ale że cała gwałtowna opozycya jego przeciw rządowi była tylko komedyą i że wtedy, gdy w izbie miotał gromy na rząd i przedstawiał go jako największego wroga narodu niemieckiego, a sam występował w roli wielkiego patryoty niemieckiego, mającego jedynie dobro narodu na myśli, po za izbą przez rozmaitych pośredników starał się o względy rządu i żebrał wprost w ministerstwie kolejowem, aby przyznano jego pismu *Ostdeutsche Rundschau* jak największy zasiłek. Największym jednak ze wszystkich jest zarzut ten, że Wolff [illegible] ambasady rosyjskiej w Wiedniu. Interes był już prawie na ukończeniu, a tylko dlatego nie doprowadzono go do skutku, że rosyjski minister spraw zagranicznych ks. Łobanow-Rostowski, [illegible] umarł nagle. Otóż nawet z takiego zarzutu nie myśli p. Wolff oczyścić się przed sądem.

Niedawno, jak wiadomo, zrobiono także *Nowej Presie* zarzut, że stoi w stosunkach z rządem rosyjskim, czemu jednak redakcya tego pisma jak najsolenniej zaprzeczyła. — Natomiast zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rząd pruski ma tu w Wiedniu pewną liczbę dzienników na swoich usługach. Nie mówię już o Wolffowskiej *Ostdeutsche Rundschau*, która otwarcie propaguje pruską politykę, ale niestety są i takie dzienniki, chcące uchodzić za szczerze austryackie, które pracują „pour le roi de Prusse“. Oto [illegible] *Deutsches Volksblatt*, tudzież *Illustrirtes Wiener Extrablatt* z okazyi wniesienia przez rząd pruski znanego przedłożenia, domagającego się nowych 250 milionów na wydziedziczenie Polaków ziemi, zamieściły artykuły [illegible], gloryfikujące antipolską politykę Prus, że mimowolnie odnosi się wrażenie, iż obstalowane zostały z Berlina. — Ponieważ [illegible], że dziennik *Deutsches Volksblatt* chce uchodzić za oficyalny organ stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego w austryackiej Radzie państwa, wartoby zatem zapytać się przywódców tego stronnictwa d-ra Luegera i ks. Lichtensteina, czy [illegible] także podziela te zapatrywania.

Z dziedziny mody.

Wiosna jest nietylko świętem przyrody, ale i hasłem do zmiany ubiorów. Dni ciepłe, słoneczne, wytwarzają potrzebę nowych strojów. Przyjrzyjmy się więc, jakie materyały i fasony zapanują z nastaniem dni ciepłych. Przedewszystkiem na dalszy plan zejdą sukienka, ujrzymy je tylko w postaci lekkich *drap mousseline, drap idéal, drap cachemire*, i w całej gamie tonów pastelowych. Wytworzą śliczne toalety: spódnica biała, różowa, blado-różowa, opalowa lub jasno-niebieska z bluzką z ciężkiej koronki *point de Venise, point de Flandre*, albo gipiury irlandzkiej.

Rozgościły się na kilka miesięcy woale, etaminy i grenadiny, a więc: *voile Belle Meunière*, z dużym atłasowym szlakiem bądź szkarłatnym, bądź szkockim, odbijającym na tle materyału popielatego lub beige; takie szlaki służą do najrozmaitszych garnirowań, ale widzimy je tylko w bardzo lekkich tkaninach.

Nie mniej ładne są: *voile Santos* w morowe grochy koloru tła; *voile fuseau* przetykany białemi nitkami, woal w grochy ażurowe. Oryginalnie wyglądają etaminy grube, ostre, podobniejsze do płótna na worki, niż do sukniowej tkaniny. Na kostyumy angielskie używane są materyały — już nie gładkie, jak dotychczas, ale w drobne paski: białe na tle popielatem i beige, czarne na białem i t. p.

W zakresie jedwabnych materyj panuje luiziena i tafta. Pierwsza jest miękka, świecąca, bądź zupełnie gładka, bądź w węzełki, bądź mieniąca się dwiema barwami (ostatnia nowość), bądź w paski przeźroczyste, naśladujące wstawkę z białej gipiury. Tafta niepodobna do sztywnej materyi, noszącej niegdyś tę nazwę.

Podczas lata ujrzymy tafty fantazyjne w grochy aksamitne — ponsowe, szafirowe na tle czarnem lub białem; tafty glasowane w desenie różnokolorowe służyć mają do garnirowania sukien wełnianych, będą też używane na bluzki. Tafty Pompadour w kwiaty i girlandy są wyrabiane specyalnie na fraki damskie. Ostatnią nowość stanowi *moire-caméléon*, rodzaj mory muślinowej, lekkiej i miękkiej, jak gaza i mieniącej się trzema odmianami: różowym, białym i popielatym, albo zielononiebieskim i białym, albo różowym, popielatym i zielonym — te barwy tworzą jakby tęczowe połyski i nadają się wybornie do frakowych garniturów. Wreszcie w sukniach codziennych przeważa kolor biały z czarnym, bądź w paski, bądź w kratkę.

Wspomniałam o frakach — noszone są z materyałów jedwabnych, lżejszych i cięższych, od luizieny do brokateli, zawsze odrębne od spódnicy, przyozdobione są koronkowemi żabotami i mankietami: miewają poły długie, proste, lub okrągłe i krótkie, a nawet zupełnie króciutkie; we wszelkich odmianach wyglądają bardzo wdzięcznie i zdobią ładnie smukłe figurki — tylko takie.

Moda wiosenna, wśród wielu innych nowości, przynosi nam zupełną zmianę w zakresie tak zwanych kostyumów angielskich. Dawniej były to suknie skromne, fasonem prostym, w kolorach półciemnych; dziś tradycyonalny krój, nieznoszący żadnych garnirowań, ustępuje różnym wytworom fantazyi. Spódnice ozdobione są falbanami i falbankami, oszywane pasmanteryą, galonami, sutaszem, haftem, koronką arabską, czeską, malutkiemi guziczkami, tworzącemi najrozmaitsze desenie. Zamiast żakieciku, widzimy bolera z fraczkami, uzupełnione jasną szmizetką, żabotem, koronką. Suknie są dwojakiej długości — albo powłoczyste, albo sięgające zaledwie do kostki; wreszcie jako materyał na kostyumy angielskie używane jest w tym roku — nie sukienko, lecz cieńki, lśniący *mohair* we wszystkich odcieniach pastelowych. Ten materyał ostry, a lekki, jest bardzo wygodnym na lato, nie kurzy się, nie gniecie, słowem, odpowiada wszelkim warunkom.

Spódnice są jeszcze obcisłe u góry i rozszerzane ku dołowi, lecz zapowiada się już zmiana. W Paryżu zaczynają nosić spodnice marszczone poprzecznie od paska do bioder, rzędy zmarszczek bardzo zbliżone do siebie i mocno ściągnięte; reszta spódnicy opada prosto i bywa zakończona u dołu małemi poprzecznemi pliskami, wstawkami i t. p. Ma się rozumieć, że takie suknie mogą być robione tylko z materyałów bardzo lekkich i miękkich, a więc: z *crêpe de Chine, luizieny*, woalu. Dodajmy, że ten fason odpowiedni jest tylko dla pań wysokich i szczupłych. Spódnice wełniane kończą się u dołu trzema, pięciu, siedmiu poprzecznemi zakładeczkami, coraz szerszemi. Do większego ubrania modne są spódnice koronkowe, ozdobione haftem, aplikacyą, aksamitką; przy takich spódnicach noszą się fraki jedwabne bardzo długie, ze spiczastemi połami, z przodu wycięte, jak bolero i uzupełnione koronkowym żabotem, pas ujęty szarfą, związaną na boku w węzeł z długiemi końcami.

Suknie z czarnego *crêpe de Chine*, ozdobione wstawkami i koronkami Chantilly, stanowią toaletę wytworną i praktyczną; zresztą *crêpe de Chine* noszona będzie na lato we wszystkich kolorach.

Skoro tylko pogoda zezwoli, sukienne okrycia ustąpią lżejszym z czarnej tafty, fasonom półdługim, sakowym, plisowane w drobne, podłużne zakładeczki, przybrane wstążkami, aksamitkami, tiulem i jedwabnym muślinem. Robią się z tafty żakieciki luźne oraz bolera wycięte w ząbek z przodu i z tyłu i zakończone malutkim fraczkiem. Kołnierze wysokie, stojące, zniknęły zupełnie, widzimy tylko wykładane, odsłaniające szyję.

Ładnie wyglądają płaszczyki z grenadiny, plisowane maszynowo i spływające od karczka do kolan; robią się na podszewce kolorowej, która przebija przez grenadinę; za ozdobę służą im falbany marszczone, oszyte kremową koronką. Uzupełnieniem takiego płaszczyka jest powiewne boa z piór białych, czarnych lub popielatych, albo też z listków róży w cień ułożonych.

Fasony kapeluszów najrozmaitsze, zaczynając od prostych *kanotierów*, niezbędnych do codziennego użycia, a kończąc na fantazyach z tiulu, włosia i gazy. Ujrzymy płaskie toczki, amazonki z podwiniętemi skrzydłami, spuszczone z przodu i z tyłu; pasterki, zdobne w pióra, kapelusiki bretońskie, zwane *Mathurin*, ale najliczniej ukażą się przedstawicielki modnej teraz epoki Ludwika XVI — markizy: trójgraniaste boki, odwinięte z obu stron, złączone aksamitkami ponad denkiem, z tyłu ząbek, z którego spuszczają się pióra lub żaboty z koronek, przód, ozdobiony rozetkami z aksamitek. Ślicznie wyglądają toczki tiulowe z denkami, utworzonemi z jednego olbrzymiego kwiatu i z wieńcem drobniejszych kwiatów przy czole. Do sportów używane są wyłącznie *kanotiery*, do automobilów — welony gęste, jedwabne, w rodzaju *crêpe de Chine* w kolorach: popielatym, jasno-bronzowym i *mauve*.

Najnowszy fason uczesań cofa nas wstecz o pół wieku: wracają siatki z jedwabiu, perełek, paciorek; naturalnie, włosy muszą być noszone nisko i podwinięte.

Robótki ręczne wchodzą w modę; otwiera się dla nich coraz szersze pole, panie haftują kamizelki swoim mężom i braciom, robią im krawaty na drutach, nie zapominają też o sobie. Na grubym woalu białym kanwowym wyszywają włóczką girlandy z róż, niezapominajek, gałązki wiśni i t. p. Spódnica oszywa się takiemi falbanami od dołu do kolan, przy stanikach zahaftowane bywają baskiny.

Takie suknie robią się także z kanwy ponsowej ze szlakami białymi. Wiele podobnych toalet ukaże się w sezonie kąpielowym.

Ten ostatni kaprys mody zmusi do roboty wiele rączek, które dotychczas były założone od rana do wieczora — należy więc życzyć, aby wyszywane suknie i haftowane kamizelki rozpowszechniały się coraz bardziej.

Co i o czem piszą.

Wychodzący w Warszawie miesięcznik *Lekarz-homeopata* porusza zawsze żywotną a jednak dotąd nierozwiązaną kwestyę honoraryów lekarskich i występuje z propozycyą, która już oddawna wprowadzoną jest w życie w Chinach, ale u nas, niestety, dotąd jeszcze wprowadzoną nie została. Autor tego artykułu, Dr. Józef Drzewiecki pisze, jak następuje:

Cobyśmy np. powiedzieli o człowieku, który przyniósłszy do krawca zniszczone mocno ubranie do naprawy, wymagające znacznej straty czasu i materyału, i nie godząc się o cenę, chciałby potem zbyć majstra wsuniętą dyskretnie do jego ręki dwuzłotówką lub półrublem? Powiedzielibyśmy niewątpliwie, że jest to człowiek niespełna rozumu, lub nie mający wcale pojęcia o wartości pracy ludzkiej i materyałów fabrycznych. Co do majstra zaś, to ten niewątpliwie, nie powodując się żadnemi względami „etyki“ zawodowej, zażądałby bez ceremonii takiego wynagrodzenia za pracę, jakieby uważał za słuszne i w razie nieotrzymania zapłaty, nie wydałby ubrania. I niktby nie miał mu tego za złe, ani też nie nazwałby go brutalnym, gdyby opornego w zapłacie klienta wyrzucił po prostu za drzwi.

Doktorów jednak, zdaniem autora, bardzo często traktuje się gorzej od krawców i za naprawione zdrowie, które przecież więcej jest warte od surduta, wynagradza się według własnego widzimisię. Szereg przykładów z praktyki lekarskiej stwierdza powyższe twierdzenie. Dla zaradzenia jednak anormalnym stosunkom między lekarzem a pacyentem jest sposób; oto należałoby unormować honorarya lekarskie nie według ilości wizyt, lecz za całkowite przeprowadzenie kuracyi, za wyleczenie, przyczem wysokość tego honoraryum powinna być z góry umówiona.

„Wtedy lekarze będą wiedzieli, że opłacani są za zdrowie powrócone, a nie za wizyty lekarskie. Przeprowadzenie tej reformy jest niezbędne zarówno w interesach zdrowia publicznego, jak i w interesach wiedzy lekarskiej. Tym bowiem tylko sposobem młodzi lekarze zmuszeni będą do sumiennych badań chorób i do rozwoju swej wiedzy teoretycznej, która dziś jest tylko dla nich płaszczykiem grubej ignorancyi i nieuctwa. Dalszem następstwem tej reformy, następstwem nieuniknionem, będzie stałe opłacanie domowych lekarzy nie od każdej wizyty w czasie choroby, lecz roczne za ogólny dozór nad zdrowiem wszystkich członków rodziny, w myśl zasady, że jeśli się ceni zdrowie, to trzeba płacić za ochronę tego zdrowia, a nie, jak dziś, za chorobę! Jeżeli ludzie chętnie płacą adwokatom duże honorarya za uratowanie fortuny, to o ileż większe wynagrodzenia powinne być dawane za uratowanie życia, z którem nieraz i fortuna rodziny ściśle jest złączona. Adwokaci nie odpowiadają sądownie za złe przeprowadzenie sprawy, lekarze mogą być pociągani przed kratki sądowe, jeżeli z ich winy życie chory utraci“.

KRONIKA.

Lwów 24 maja.

Obchód jubileuszu papieskiego we Lwowie. Wczoraj wieczorem w sali ratuszowej odbyło się posiedzenie komitetu, mającego się zająć obchodem jubileuszowym. Inicyatywę obchodu podjął p. marszałek Andrzej hr. Potocki. Przewodniczącym wybrano p. marszałka, zastępcą p. Glidziuka, sekretarzem generalnym dra Janusza Przygodzkiego. Imieniem komitetu zwołującego posiedzenie zabrał głos prezydent p. Małachowski i przedstawił zebranym ogólny projekt uroczystości; na jej program złożą się: nabożeństwo w katedrze, pochód ulicami miasta, wieczór uroczysty w sali ratuszowej i odczyty we wszystkich dzielnicach miasta. Zebrani zgodzili się w zupełności na projektowany program, poczem zabrał głos akademik Plutyński i oświadczył, że młodzież akademicka pod tym tylko warunkiem weźmie udział w obchodzie, jeśli z wyrazami czci i hołdu wyrażonem będzie, jakiego ucisku doznaje katolicka ludność polska w zaborze rosyjskim. P. Marszałek Potocki odpowiadając na to, wyraził nadzieję, że młodzież weźmie udział w obchodzie, który jako polsko-ruski, będzie pozbawiony wszelkich cech narodowościowych i politycznych. Przystąpiono potem do wyboru specyalnych komisyj. Gdy jednak na liście jednej z tych komisyj znalazła się przeważająca liczba Polaków, poseł p. Wachnianin zaprotestował przeciw temu, uważa to bowiem za naruszenie równouprawnienia narodowości ruskiej; zaprotestował też przeciw temu, że młodzież akademicka usiłuje nadać uroczystości wybitnie polskie piętno. Po naradzie jednak z obecnymi na sali Rusinami zgodził się, aby utworzenie komisyi powierzyć prezydyum, które będzie przestrzegało, żeby na listach znajdowała się równa liczba Polaków i Rusinów. Na tem zamknięto posiedzenie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz przeniósł na własną prośbę wiceprezydenta sądu obwodowego w Brzeżanach, Józefa Heldenburga do sądu obwodowego w Złoczowie, oraz radzcę wyższego sądu krajowego we Lwowie Eugeniusza Abrahamowicza do sądu obwodowego w Stryju. Wiceprezydentem sądu obwodowego w Brzeżanach, mianowany radzca sądu obwodow. w Przemyślu Ignacy Fido. Dalej mianowani: radzcą wyższego sądu krajowego we Lwowie, radzca sądu kraj. Józef Gugalski we Lwowie; radzcami wyższego sądu krajowego przy trybunale Iej instancyi radzcy sądu kraj. Włodzimierz Jasienicki w Czerniowcach dla Czerniowiec, Otton Sauerquell w Czerniowcach dla Suczawy, Stanisław Promiński w Stanisławowie dla Lwowa, Stanisław Kruszelnicki naczelnik sądu powiatowego w Żółkwi dla Lwowa, Mieczysław Morawski w Kołomyi dla Kołomyi, dr. Julian Sopotnicki we Lwowie dla Lwowa; Józef Szwedzicki w Przemyślu dla Przemyśla. Prokuratorowie w VII klasie rangi Leon Gojan, Suczawa; Karol Kowalski Kołomyja, Roman Stebelski, Przemyśl, mianowani prokuratorami w VI kl. rangi z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach służbowych. Cesarz nadał dyrektorowi kancelaryi sądowej Wincentemu Wittmanowi w Stryju z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku złoty krzyż zasługi z koroną. Minister sprawiedliwości zamianował zastępcę prokuratora państwa w VIII klasie rangi Juwenala Turek-Niewiadomskiego we Lwowie zastępcą prokuratora państwa w VII randze we Lwowie.

Ogólne zebranie Towarzystw rolniczych w Krakowie. O początku dyskusyi nad projektem przymusowych stowarzyszeń zawodowych donieśliśmy w telegramach wczorajszego numeru *Przeglądu*, dziś donosimy o jej dalszym przebiegu. Głos zabierali pp. Jerzy Turnau, sekretarz Tow. Adam Krzyżanowski, Stanisław Dąbski, Jaworski, prof. dr. Józef Milewski. Ostatni oświadczył się stanowczo przeciw przymusowi, szczególnie ze względu na ludność włościańską, dla której powstaną stąd ciężary, a pożytek żaden. Po wywodach referenta p. Hupki, który bronił projektu, zgromadzenie nie przystąpiło do głosowania nad rezolucyą z powodu szczupłego kompletu. Obecnych było tylko trzydzieści kilka osób. Na tem obrady zamknięto.

Tragedya w Wiszence. Pan Rolisław Stanek z Wojciechowic, senior rodziny Stanków w Galicyi, nadsyła nam następujące wyjaśnienie powodów, które wywołały straszną tragedyę w Wiszence:

Że ś. p. Fr. Stanek — pisze on — zabił żonę swoją i dzieci, a następnie sam sebie życie odebrał, wytłumaczyć się da jedynie dziedziczną skłonnością do szaleństwa.

W warunkach szczególnie pomyślnych, nie wyprowadzających takiego umysłu z równowagi, człowiek ten mógłby przejść przez życie spokojnie, bez ofiar krwawych. Ale w życiu nieboszczyka zaszły fakty, które go z równowagi wytrąciły. Zdawało mu się, że całe jego istnienie majątkowe i przyszłość dzieci jest zachwiana przez jeden krok nieudany, nieopatrzny. Gryzł się, irytował, z rozpaczą myślał o przyszłości dzieci. Były to już początki szaleństwa, ale właśnie na gruncie niezmiernej miłości dla dzieci.

Chorą wyobraźnią widział żonę i dzieci unieszczęśliwione z jego własnej winy. Wyobrażało mu się, że taki stan, jaki on rodzinie zgotował, będzie dla nich gorszy od śmierci. Więc — zabił wszystkich: i żonę i troje dzieci, a wreszcie siebie, jako sprawcę nieszczęścia. Czyn szalonego!

Wszystkie inne wyjaśnienia przyczyn tej tragedyi, a zwłaszcza uwłaczające czci zabitej żony i matki trojga dzieci są zgoła nieuzasadnione. Pożycie rodziny było harmonijne, a miłość rodzinna kierowała wszystkimi wysiłkami nieszczęsnego zabójcy, zmierzającymi ku powiększeniu majątku. Nieścisłą też była wiadomość, podana przez dzienniki, jakoby Stanek odziedziczył skłonność do szaleństwa po ojcu. Skłonność ta udzieliła się chyba przez linię żeńską od matki, z domu Lewin; dwaj jej bracia, a wujowie Stanka, padli ofiarą samobójstwa.

Przyczyną wstrząśnienia moralnego, jakiemu uległ Stanek w ostatnich czasach, było niepowodzenie majątkowe, spowodowane kupnem nowego majątku na Bukowinie. Nie była to bynajmniej katastrofa, bo pomimo tego niepowodzenia, Stanek był człowiekiem jeszcze bardzo bogatym i ruina, jak zapewniają prawnicy, nie groziła jego majątkowi. Ale niepowodzenia były i mogły wydać się groźnemi umysłowi, który pod pierwszem wrażeniem wyszedł z równowagi.

W testamencie swoim Stanek wskazuje wprost tę przyczynę, oskarża sprzedawcę majątku i przyznaje się do rozpaczy z tego powodu. Niedaleka przyszłość pokaże, ile w tem wszystkiem było racyi. Niewykluczoną jest możliwość, że o wyjaśnienie tych zarzutów postarają się władze sądowe. Dziś przeto trudno coś o tem powiedzieć, ile że w rękach sądu pozostaje nieotwarty list nieboszczyka do brata Wilhelma (konsula w Liverpoolu), a w liście tym znajdują się pewno bliższe motywy rozpaczliwego kroku.

To tylko jest pewne, że stan majątkowy Stanka daleki był od ruiny. Nabył on od hr. Klemensa Dieduszyckiego Stanowce, liczące 5.000 mórg za cenę 700.000 złr., przyczem gotówką, z niewielką pomocą kredytu, wypłacił 200.000 złr. Amortyzacya reszty należności była zabezpieczona ze znacznych dochodów. Tak przynajmniej utrzymują ludzie, znający ten interes. Zmarły nie wyczerpał kredytu, jaki miał w bankach. W Banku krajowym, z udzielonego mu kredytu 200.000 złr., podjął był tylko 80.000 złr. A Wiszenki same przedstawiały kapitał, gwarantujący wszelką możność ratunku. Dawano mu przecież niedawno za Wiszenkę pół miliona, a warta była dziś znacznie więcej.

W tych dniach spodziewany jest przyjazd p. Wilhelma Stanka, który wespół z siostrą Ederową dziedziczy majątki.

Z innych szczegółów, związanych z rodziną Stanków, a mylnie podanych przez dzienniki, wypada sprostować wiadomość, jakoby dziad Stanków pochodził ze Szląska i był Niemcem.

Dziad, Jan Stanek, przybył do Galicyi koło r. 1840 z Morawy. On to nabył Wiszenkę, nawiasem mówiąc, za tanie pieniądze, bo za 60.000 zł.

Z testamentu, którego część przytoczyliśmy przed paru dniami, możemy dziś podać ustępy nowe. W testamencie tym, noszącym datę 18 maja, czytamy:

„Pozostały po likwidacyi majątek ma być rozdzielony między siostrę i brata po równych częściach...“

Kończy się zaś słowy następującemi:

...„a czyn, który spełniam, może mi Najwyższy Stwórca odpuści. Przepraszam, błagam uczciwych ludzi, aby mi ten czyn, jeśli to możliwe, darowali“.

Zaiste, nikt w takiej sprawie roli sędziego na siebie wziąć nie może.

Zakaz. Berliński *Reichsanzeiger* ogłasza obwieszczenie kanclerza, zabraniające na dwa lata rozszerzania w Niemczech wydawanego we Lwowie czasopisma *Teka*.

Wybory do Rady m. Krakowa. Oprócz wymienionych we wczorajszym numerze *Przeglądu* z koła inteligencyi wybrani zostali: inspektor szkolny Kawecki, adwokat dr. Koy, prof. uniw dr. Cybulski i adwokat dr. Bąkowski. Razem więc wybrano 5 kandydatów wspólnych, 11 z listy konserwatywnej i 8 z listy demokratycznej.

Obchód ku uczczeniu rocznicy Kościuszkowskiej urządza w niedzielę dnia 25 bm. Stowarzyszenie Czytelni i wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolei państwowych we Lwowie w lokalu własnym. Członkowie Stowarzyszenia odegrają dramat Kazimierza Rakowskiego pt. „Ocknienie“.

Wydział krajowy ogłasza, że w czasie od 20 czerwca do 20 sierpnia b. r. odbędzie się we Lwowie całodzienny szewski kurs majsterski. Podania należy wnosić do 10 czerwca b. r. na ręce delegata Wydziału krajowego, p. Arnulfa Nawratila (ul. Kleinowska l. 5).

Nowa fabryka drożdży i spirytusu powstała w Drohomirzanach w powiecie stanisławowskim.

Z Politechniki. Wczoraj wieczorem odbyło grono profesorów posiedzenie, na którem uchwalono relegować trzech słuchaczy, mianowicie Tadeusza Hartleba i Władysława Milkę na dwa półrocza, Edwarda Kosteckiego na jedno półrocze. Dla objaśnienia dodajemy, że słuchacze ci tworzyli prezydyum poufnego zgromadzenia, na którem postanowiono strejkować.

25-lecie niezawisłości Rumunii. W Bukareszcie odbyła się w tych dniach uroczystość wojskowa z okazyi 25 rocznicy oderwania się Rumunii od Turcyi i wyniesienia jej do rzędu królestwa niezawisłego. Korpus oficerski wręczył królowi album armii rumuńskiej.

† Paweł Merwart. Jak już donieśliśmy ofiarą strasznej katastrofy wulkanicznej w mieście St. Pierre na Martynice, padł także rodak nasz, artysta malarz Paweł Merwart. Urodził się w roku 1855 w Maryanówce, w gub. chersońskiej; kształcił się we Lwowie i Gracu, a później w Paryżu. Wykonał wiele prac historycznych i rodzajowych, z tych celniejsze: „Potop“, „Mojżesz“, znajdujący się obecnie w Muzeum narodowem w Krakowie, „Bachantka“, „Gimnastyk“ tudzież portrety: Juliusza Claretiego, Armanda Silvestre'a i innych. Na Martynikę wysłany został przez rząd francuski w celach artystycznych. Rodak nasz wziął bowiem w Paryżu pierwszą nagrodę w konkursie na markę pocztową dla kolonij i miał robić na nieszczęśliwej wyspie studya miejscowej ludności, aby na marce dać obraz typowej mieszkanki Martyniki.

Dnia 3go kwietnia br. Paweł Merwart odpłynął na Martynikę. Dnia 10go tm. pisał on z Fort-de-France do matki swojej:

„Miałem szaloną ochotę niewylądowania, ale popłynięcia wprost do Saint-Nazaire doskonałym statkiem „Versailles“, jakim jechałem. Ale obowiązek przedewszystkiem, obowiązek poczynienia studyów do moich marek....“

W miesiąc później dnia 3go maja pisał do matki swej, w Paryżu zamieszkałej, długi list, opowiadając w nim początek wybuchu wulkanu. Wesoły nastrój tego pisma spotęgował tylko boleść matki.

Opisuje w niem wyprawę na wulkan, co było już wówczas czynem nieladajakiej odwagi.

Na południe miasta — pisał p. Merwart — wznosi się góra wysokości 1200 metrów, która na dwóch trzecich swej wysokości posiadała dawniej kratery wulkaniczne, połączone w łożysko, nazywane „suchy staw“. Otóż od chwili mego tutaj przybycia chmury siarczane zaczęły ukazywać się z kilku szczelin. Nie niepokojono się niemi z początku, ale otwory rozszerzyły się i pomnożyły i oto od pięciu dni staw ten powoli napełnił się wodą siarczaną, która wypływa ze źródła u brzegu jednego z małych kraterów. Zorganizowałem wyprawę i dostałem się z wielkim trudem, ale też zachwycony, do tego nowego jeziorka i kraterów.

Pomimo ciągłego deszczu i wiatru, pozostaliśmy w chmurach od 9-tej rano do 3-ciej po południu. Robiłem zdjęcia fotograficzne i szkice. Od tego czasu demonstracye wulkaniczne przybrały charakter pełniejszy. Wczoraj słup dymu był podszyty słupem popiołu, dość rzadkiego jeszcze, ale nocy dzisiejszej miasto pokryło się warstwą popiołu od 2 do 15 milimetrów. Zrobiłem szkic w locie ptaka z tego widoku śnieżnego pod zwrotnikiem i będę nadal czuwał nad moim wulkanem. Wyślę najbliższą pocztą wszystkie dokumenty, tyczące się tego przedmiotu.

Zjawisko podobne zdarzyło się w r. 1851. Popiół padał w przeciągu dwóch dni i przestał potem bez żadnych dalszych skutków. Miejmy nadzieję, że i tym razem miasto i kolonia nie ucierpią więcej. Gdyby jednak zdarzył się jaki fajerwerk, byłbym uszczęśliwiony nad wyraz... Bądź w każdym razie pewną, że pozostanę tu tylko tak długo, jak długo pozwoli mi na to bezpieczeństwo zupełne. Wszelkie inne szczegóły następną pocztą...“

Tu następują słowa pożegnania, słowa rozdzierające, gdy się pomyśli, że było to pożegnanie ostatnie.

Z wycieczki do Neapolu. Zanotowaliśmy wczoraj, że garstka pielgrzymów polskich udała się do Neapolu i porzuciliśmy ich w chwili, kiedy wyjechali zapalić cygara przy kraterze Wezuwiusza. Popatrzmy co się dalej z nimi działo. W liście czytamy:

Nie dotrzeć do krateru Wezuwiusza, będąc w Neapolu, jest to samo, co nie widzieć Papieża w Rzymie. Udajemy się więc małą gromadką koleją żelazną do małej mieściny Boscotrecase (godzina drogi), skąd biorą nas w opiekę agenci p. Fiorenzy, przedsiębiorcy wycieczek na szczyt płomiennej góry, szczęśliwie rywalizującego z wszechświatowym Coockiem.

Przed pięciu laty ów pan Fiorenza uzyskał koncesyę rządową na przeprowadzenie wybornej drogi konnej prawie do samego szczytu Wezuwiusza i uczynił wycieczkę o wiele łatwiejszą, niż była ona przedtem. Kupujemy więc w biurze bilety po 10 lirów od osoby (właściwie normalna taksa jest 15 lirów, ale przecież stałych cen nigdzie we Włoszech nie ma i wszędzie można coś wytargować), i wyruszamy pod przewodnictwem agenta dorożką do oberży na końcu miasteczka, gdzie mają na nas czekać konie wierzchowe. Po drodze agent wskazuje nam licznie rozsiane winnice, dodając, że z tych właśnie winogron pochodzi najlepsze „Lacrima Cristi spumante“, ponieważ grunta, przesycone pierwiastkami lawy z sąsiedniego wulkanu, dają winogronom smak przedziwny. Oczywiście wina owego dostać można w oberży, w której się zatrzymujemy. Próbujemy — coś w rodzaju kwasu, połączonego z miodem. Nikt nie dopija swej szklanki, ale płacimy po dwa liry za butelkę, *quod erat demonstrandum*... Podają nam małe koniki o lichych siodłach — ruszamy w towarzystwie agenta i jakichś oberwusów, którzy cały czas biegną za nami, trzymając się końskich ogonów.

— A po cóż ci *lazzaroni?* — pytamy przewodnika-agenta.

— Są oni potrzebni do pilnowania koni podczas zwiedzania krateru — brzmi odpowiedź urzędowa; faktycznie zaś byli to amatorowie wyłudzenia kilku soldów, co też się im zupełnie udało.

Po godzinnej podróży dojeżdżamy do „Grand Restaurant du Vésuve“, jak głosi napis, własności p. Fiorenzy, czyli niewielkiej oberży, gdzie można dostać kawy, koniaku i różnych win włoskich, a nawet zjeść za 3 liry śniadanie. Przewodnik nasz dowodzi, że będzie to śniadanie *di primo cartello*, nie ufamy mu jednak po próbie „najlepszego Lacrima Cristi“ i decydujemy się wyruszyć dalej.

Agent i oberżysta próbują przekonać nas innym argumentem: „miłem wspomnieniem w kraju rodzinnem o śniadaniu, spożytem u stóp Wezuwiusza“, ale i ten argument jakoś nas nie wzrusza i wychodzimy, aby znowu dosiąść rumaków. Aliści zrywa się straszna wichura; przewodnik radzi wrócić, lub zatrzymać się na czas dłuższy w oberży. Niektórzy idą za jego radą, ja z kolegą po piórze jedziemy dalej. I dobrześmy zrobili, wicher bowiem ustał niebawem i dalszą wycieczkę odbyliśmy ze względnem powodzeniem. Piszę „ze względnem“, gdyż w miarę wspinania się pod górę, ziąb przejmował nas do kości i z zimna ręce zupełnie nam zdrętwiały. Wyjeżdżając z Boscotrecase mieliśmy 27° ciepła, u szczytu termometr spadł do zera. Przeszło godzinę borykaliśmy się z wiatrem i zimnem. Docieramy wreszcie do budki żelaznej, gdzie poborca rządowy wydaje nam za siedm lirów certyfikat do zwiedzenia krateru. Od tej chwili zaczyna się droga iście cierniowa. Pniemy się pod górę, brnąc do kostek w piasku przesiąkniętym lawą, podciągani na sznurach przez przewodników miejscowych, którzy każą sobie płacić za tę pomoc po 2 liry od sznura. Z początku jeden z nas, ufny w swoje siły jako taternik, odtrąca usługi przewodnika ze sznurkiem, ten atoli z uśmiechem krok w krok postępuje za nami, wiedząc dobrze, że niebawem nadejdzie chwila, w której stanie się on koniecznym. Nic tu nie pomoże zdolność taternicza: odtrącony przewodnik zarabia swoje dwa liry. Męczarni tej — dobre pół godziny, wreszcie stajemy u paszczy krateru. Silny wiatr rozprasza dym, buchający z wewnątrz na wsze strony dym ten gryzie nas w oczy; lawy i ognia nie widać, ponieważ „wulkan obecnie jest spokojny“... Oczywiście cygar przy ogniu Wezuwiusza zapalić się nam nie udało.

Wracamy. Czekający nas w budce przewodnik radzi wracać do restauracyi i pieszo bliższą drogą, konie zaś popędzą w cwał *lazzaroni*. A no — trzeba ulec różnych zwadek, idziemy tedy, a raczej skaczemy, jak kozy po piasku lawowym, podrzucani siłą własnego impetu. Po drodze grad ze śniegiem bije nas w twarze, uciekamy, jak możemy. Istotnie stanęliśmy u stóp góry wcześniej, niż przebiegły konie drogą wężykową. Znowu jedziemy konno do Boscotrecase, a stamtąd dorożką do Pompei (godzinę), gdzie łączymy się z resztą towarzystwa. Oględziny ruin zasypanego w r. 79 po Chr. miasta trwały dobre 4 godziny. Przewodnik rządowy mówi francuszczyzną objaśnia nam szczegółowo nazwy różnych dzielnic miasta, wprowadza do lepiej zachowanych domów, pokazuje teatry, termy, przedziwnie zachowane freski w domu Wettiusza, wskazuje „pałac poety tragicznego“, w którym Bulwer pisał swoje „Ostatnie dni Pompei“, przy kamiennych żarnach młynarza wspomina o sile Ursusa z „Quo Vadis“, dodając na komplementem, że jesteśmy ziomkami „*d'un celebre scrittore pollacco*...“

Kupujemy pamiątki fotograficzne, a na odgłos pierwszego dzwonka z pobliskiego dworca ruszamy tam i wkrótce znowu jesteśmy w Neapolu.

Wybuch na balonie „Pax“. Telegraf doniósł już o tragicznym zgonie brazylijskiego adwokata i deputowanego Augusta Severo; dzienniki podają bliższe szczegóły tej katastrofy. Severo, od dłuższego czasu mieszkał w Paryżu i zajmował się problemem aeronautycznym. Kosztem 200,000 franków zbudował olbrzymi balon, największy z dotychczasowych. „Pax“ zawierał 2,344 metrów kubicznych gazu, miał kształt melona, od jednego końca do drugiego mierzył 84 metry, był cztery razy większy niż balon Santos Dumonta, wykonany przy pomocy dwóch motorów benzynowych — przedni o sile 16 koni parowych, tylny o sile 24 koni parowych. Śruby tych motorów służyły jednocześnie za ster. Severo wyruszył w dniu 12 b. m. o godzinie 5½ rano wraz z swoim pomocnikiem Sachet. Balon wzbijał się szybko w górę, nagle o 6-tej w gondoli ukazał się malutki płomyk, w następnej sekundzie cały balon był w płomieniach, rozległ się straszny huk i balon począł spadać z wysokości 800 metrów; zwalił się przy rogu Avenue du Maine i Rue de la Gaité, rozbijając drzewa i zagradzając całą ulicę. Aeronauci zostali zabici na miejscu. Severo rozszarpał sobie czaszkę i połamał nogi, był niekiedy ogniem; mechanik był spalony na węgiel. Katastrofę spowodowało zapalenie się gazu od płomienia motoru benzynowego. Balon miał dwa duże automatyczne wentyle, które otwierały się same pod naciskiem gazu. Spostrzeżono, że w chwili katastrofy słońce padało na balon. Zapewne gaz rozszerzył się od działania ciepła słonecznego, wentyle otworzyły się i nastąpił wybuch. Severo chciał zabezpieczyć motory siatką drucianą, ale w ostatniej chwili tego zaniechał i padł ofiarą swej nieostrożności. Pozostawia żonę i siedmioro dzieci. Miał lat 40. Aeronauta był przekonany, że zdoła sterować swym pojazdem, dlatego nazwał swój balon „Pax“. W ostatnich dniach pobytu był smutny, miał złe przeczucia i odkładał wycieczkę z dnia na dzień. Przy wzlocie, była obecna jego druga żona, młodziutka Włoszka, i przyprowadziła ze sobą dwoje najmłodszych dzieci. Małżonkowie ucałowali się na pożegnanie; pani Severo, zaniepokojona w pierwszej chwili, nabierała już otuchy, gdy nagle ujrzała płomień i usłyszała huk straszny. Na widok spadającego balonu straciła przytomność; odwieziono ją z dziećmi do domu. Mechanik Sachet miał lat 22. Balon był zbudowany w warsztacie inżyniera Lachambre w Vaugirard, który dokonał też balonu Andrée.

Z Meranu nam piszą. Ponieważ wiecznie w pismach o Meranu czytałem zachwyty nad miejscowością, a wskutek tych zachwytów niejeden chory zdecyduje się tu jechać, przeto pozwolę sobie podać kilka szczegółów, aby chorzy wiedzieli, co ich tu czeka.

Przedewszystkiem warunki zdrowotne pozostawiają tutaj wiele do życzenia, a przecież dość wysoka opłata, tak zwana kurtaksa, daje prawo do pewnych wymagań. Kurz, tak łatwy do usunięcia, [illegible] Dzięki temu, że Meran nie jest skanalizowany, [illegible] Polaków jest tu zawsze gromadka. Mieszczą się przeważnie w pensyonacie polskim pani Dobrowolskiej, wdowy po lekarzu. Dla każdego rodaka miłą niezmiernie jest ta oaza, gdzie dobre towarzystwo, polskie pisma i książki, miły stosunek, dobra kuchnia i opieka przyczyniają się do dobrego nastroju psychicznego, tak bardzo ważnego dla szukających wypoczynku, lub poratowania zdrowia. Doktór Mesing, jako doświadczony lekarz, dobry i uczynny człowiek, cieszy się uznaniem, a zna też doskonale warunki Meranu, jako od 30 lat tu zamieszkały. A ważna to bardzo kwestya — opieka taktownego lekarza.

Sympatyczny, chociaż pono najmniej inteligentny lud tyrolski, jak mówią złośliwi — pełnoletni dopiero w 48 roku życia, ujmuje i zaciekawia swoim spokojem, malowniczością stroju narodowego, nabożnością, a zwłaszcza przywiązaniem do wszystkiego, co łączy się ze wspomnieniami Andrzeja Hofera. Przez całą wiosnę, kiedy roboty mniej w polach, odbywały się zabawy z przedstawieniami dramatycznemi z czasów Hofera. Zajście drobne francuskiego żołnierza z tyrolskim wybrańcem ładnej dziewczyny, daje hasło do wybuchu tłumionej niechęci — gromadzi butnych Tyrolczyków pod sztandar Hofera, i następuje bitwa na Kichelberg'u. Taką jest treść sztuk ludowych, pisanych przez wolnego autora i kierownika tych doskonale przez lud odtwarzanych scen.

Różne „corsa kwiatowe“ i confetti są nader często na porządku dziennym, a jedną z najładniejszych była zabawa dziecinna urządzona na uczczenie 50-letniego pożycia małżeńskiego księcia Rainera, w której wzięły udział wszystkie dzieci z Meranu i bliższych okolic.

Ujmującą grzecznością odznaczają się tutejsi właściciele sklepów, żadnego narzucania się kupującym, a ogromna cierpliwość i wyrozumiałość dla wymagań. Wśród gromadki Polaków, znajdujących się tutaj, zwraca uwagę niepospolicie zdolny autor „Studyów i szkiców“ literackich i świeżo wydanych satyr „Małpie zwierciadło“, p. Adolf Neuwart-Nowaczyński, a zwraca uwagę swoją niepowszednią fizyognomią, nadzwyczajnie sympatycznem, wytwornem obejściem, rozmową tryskającą dowcipem i oryginalnemi spostrzeżeniami. Silnie zagrożony, znalazł w klimacie Meranu wielką ulgę i podtrzymanie sił. Pracowitości niezmęczonej, pisze ciągle z niezmierną łatwością, swadą, ciekawie oryginalnemi poglądami, o niezmiernie artystycznych odczuciach, aforyzmach świetnych, zapałem i szczerością ujmuje, ostrym sądem zadziwia. Tężyzna jego bujnego, świetnego, zupełnie odrębnego stylu, nie wskazuje człowieka chorego. Odporność organizmu ogromna. Byle warunki były potemu, byle środki do podtrzymania!...

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru na Jasnej Górze nadesłał J. L Weigel z Dynowa 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 12 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogodnie.

Na balu.

Hrabia Q. Jeśli wolno spytać... pani baronowa jak z domu?

— Kukułkiewiczówna...

— O *pardon!*

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz 7my „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsłonach) H. Morton, muzyka G. Kerkera. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. po cenach zniżonych „San Toy“ operetka w 3 akt. Sidney Jonesa. Wieczorem o godz. 7mej po raz 2gi „Nasze szwaczki“ obraz sceniczny w 5 akt. ze śpiewami i tańcami Zygmunta Przybylskiego. — W poniedziałek po raz 1szy „Wieczór Trzech Króli“ komedya w 5 aktach W. Szekspira, tłum. L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska. — We wtorek po raz 8my „Piękna z Nowego Jorku“. — We środę po raz 2gi „Wieczór Trzech Króli“. — We czwartek z powodu święta Bożego Ciała teatr zamknięty.

W nauce „Nierówna miara“ temat do dramatu w 4 aktach dra Sydona Friedberga.

Chromo-Fotoskop w Pasażu Mikolascha wystawia w bieżącym tygodniu, począwszy od niedzieli 25go maja, ciekawą nadzwyczajnie seryę plastycznych obrazów **„Niederlandy,“** obejmującą miasta: Amsterdam, Haaga, Delft, Groningen, Utrecht, kąpiele morskie Scheweningen, Wybrzeża morskie, Porty, Okręty etc. etc.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj wznowiono w teatrze „Salamandrę“ Graybnera. W IIgim akcie tej sztuki wystąpiła pani Solska, której z powodu ciężkiej choroby długo nie widzieliśmy na naszej scenie. Znakomitą i tak sympatyczną artystkę powitała licznie zgromadzona publiczność rzęsistymi, długo niemilknącymi oklaskami. Swego czasu oddaliśmy już grze pani Solskiej w roli aktorki Alicyi w „Salamandrze“ zupełne pochwały. Dziś musimy jeszcze podnieść to, że lubo rola Alicyi w „Salamandrze“ wypełnia tylko jeden akt, ale jest to rola trudna, wymagająca wielkiej subtelności i inteligencyi. Oto bowiem aktorka musi tu grać aktorkę, a więc osobę, która oprócz swego indywidualnego charakteru, posiada jeszcze niejako drugi charakter artystyczny, złożony z manier i naleciałości, jakie się nabywa na deskach scenicznych. Rola komplikuje się jeszcze tem, że Alicya nie ma być aktorką zwykłą, taką jak np. Flipota, ale ma być artystką wielkiej miary, oddaną całem sercem swej sztuce, a łączącą w sobie z miłością ku sztuce szlachetne instynkta miłości bliźniego, to wszystko zaś na tle pewnego rozkapryszenia i znudzenia nerwowego.

Wszystkie te odcienia roli wyzyskała pani Solska, a będąc sama artystką wielką i zupełnie oryginalną, mogła w roli Alicyi stworzyć również naturę na wskróś artystyczną, wrażliwą i oryginalną. Pani Solska wogóle jest wyjątkowym typem artystycznym: jej postać, powierzchowność i temperament, to wszystko razem stanowi pewną harmonijną, egzotyczną całość, pełną wytwornego wdzięku, robiącą na widza jakieś całkiem odrębne, a niezmiernie miłe wrażenie. Pani Solska, jako Alicya deklamuje lichy wiersz poety-dekadenta, jak pod różdżką czarodziejską powstaje z tej parodyi w ustach artystki cudowne cacko, arcydziełko deklamacyi — po ukończeniu tej deklamacyi zagrzmiały wczoraj w całym teatrze entuzyastyczne brawa. Po II-gim akcie wręczono pani Solskiej olbrzymi kosz kwiatów, zasypano ją mnóstwem bukietów, i wywołano wielokrotnie; ta serdeczna owacya świadczy o tem, że publiczność nasza lubi i ceni tę artystkę, która też zachęcona takimi objawami uznania, da nam niezawodnie jeszcze dużo tak pięknych i oryginalnych kreacyi jak wczorajsza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 maja.

(Z). Południowo-afrykański barometr pokojowy zaczyna podnosić się i wskazywać pogodę. Dziś obiegały na giełdzie londyńskiej bardzo pocieszające pogłoski, że delegaci Boerów godzą się już na warunki angielskie i że pokój lada dzień przyjdzie do skutku. Jakkolwiek doniesienia te nie miały nawet śladu chakteru urzędowego, mimo to wierzono im i dały one impuls do bardzo znacznej haussy kursu konsoli angielskich i afrykańskich akcyi kopalnianych. Równie radosne echo wywołały one na targu berlińskim i paryskim.

Na naszej giełdzie spekulanci zachowywali się i dziś z wielką rezerwą, mimo to i u nas było widoczne echo korzystnego nastroju targów zagranicznych. W sprawie rokowań ugodowych z Węgrami mówiono dziś na giełdzie, że znów nastał zwrot pomyślny. Szczególnie starano się obudzić sympatye dla walorów węgierskich rozgłaszaniem wieści, że rząd austryacki jakoby już godzi się na to, aby węgierskim walorom państwowym przyznać uwolnienie od podatku rentowego w Austryi. Na giełdzie paryskiej spadł dotkliwie kurs renty hiszpańskiej z powodu wykrycia sprzysiężenia anarchistycznego w Hiszpanii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 684·75, węgierskie 711·00, Anglobanki 274·00, Uniony 545·00, Bankvereiny 451·00, Länderbanki 427·00, Alpiny 407·25, Czerniowieckie 568·50, Elbethale 455·00, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·60, austryacka złota 120·80, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor 97·90, dukat 11·33, 20-franków. 19·07, 20-frankówka 23·47, ruble 2·53¼.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 23go maja. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·50 do 9·75, średnia —·— do —·—, żyto prima 7·10 do 7·30, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·50 do 6·75, pastewny 6·25 do 6·50, owies dworski 7·80 do 8·20, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·20 do 6·30, średnia 6·00 do 6·10, rzepak zimowy nowy 10·75 do 11·—, len 12.50 do 13·—, siemie —·— do —·—, koniczyna czerwona prima 45·00 do 52·00, średnia —·— do —·—, biała prima 50·— do 60·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż płaski 24·— do 25·— okrągły 25·— do 26·—, groch do gotowania 8·— do 9·50, pastewny 6·50 do 7·—, bobik koński 6·25 do 6·50, wyka 7·00 do 7·25 otręby 3·75 do 4·—, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 34·— do 34·25, stacye Tarnopol-Brody 32·— do 32·25, stacye Sokal-Jarosław 32·25 do 32·50, stacye Husiatyn-Stanisławów 31·75 do 32·—.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Procent loco Lwów 17 do 17·25.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków, 23 maja.

Ciągłe deszcze i zimno nie mogły pozostać bez wpływu na urodzaje, a co pewna, to zbiory znacznie się wskutek tego opóźnią. Z tego względu sprzedający, którzy mają już tylko niewielkie ilości zboża, licząc na to, że przed żniwami będą je mogli pozbyć korzystnie, wstrzymują się ze sprzedażą, tak, że ofiarowanie było dzisiaj znowu bardzo niewielkie.

Z drugiej strony przy teraźniejszych cenach mąki, młyny nie są w stanie podnieść ceny pszenicy, dlatego na targu dzisiejszym prawie żadne transakcye miejsca nie miały i ceny nie zdołały się podnieść, jednakowoż usposobienie było wogóle słabsze.

Płacono: pszenicę białą od 9·75 do 10·10 K., czerwoną 9·70 do 10·—; żółtą 9·70 do 10·— K., żyto 7·65 do ·—; jęczmień browarny 7.25 do 7·75 koron; na paszę 6·85 do 7·15 K.; owies 7·80 do 8·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 24 maja. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu Towarzystwa kolei państwowej przewodniczący na zapytanie o stanie akcyi upaństwowienia kolei oświadczył, że nie może nic donieść po nad to, co podały dzienniki i co wiadomo z oświadczenia ministra kolei w Izbie posłów. Rząd dotychczas z Towarzystwem jeszcze nie pertraktował. Przyjęto sprawozdanie i wnioski co do rozdziału czystego zysku.

Londyn 24 maja. *St. James Gazette* donosi, że depesza lorda Kitchenera, która była powodem zwołania rady gabinetowej, nie jest tego rodzaju, iżby się można było spodziewać bezpośredniej decyzyi w sprawie wojny.

Petersburg 24 maja. Wczoraj o godz. 9 przed południem odjechali carstwo i Loubet do Peterhofu, a tu powozem do portu, następnie zaś na pokładzie „Aleksandry“ do Kronsztadu. Tu na pokładzie francuskiego parowca „Montcalm“ podano śniadanie, podczas którego wzniesiono pożegnalne toasty, Loubet na pomyślność marynarki rosyjskiej, a car francuskiej. O 4tej po południu wśród salw działowych odjechał car z powrotem do Peterhofu.

Paryż 24 maja. *Matin* zaprzecza pogłosce niektórych dzienników, jakoby rodzinę Humbertów widziano w Liwerpoolu. Dziennik ten donosi, że rodzina Humbert odpłynęła przed kilku dniami na własnym jachcie z Cardiff w niewiadomym kierunku.

Paryż 24 maja. W lokalu ligi patryotycznej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem Juliusza Lemaitre'a zgromadzenie deputowanych, wybranych na podstawie programu nacyonalistycznego. Przybyło 40, a 20 usprawiedliwiło swą nieobecność. Uchwalono utworzyć w parlamencie grupę deputowanych nacyonalistycznych. Jak *Gaulois* donosi, mają ci deputowani na jednem z pierwszych posiedzeń Izby przedłożyć wniosek z żądaniem amnestyi dla wszystkich zasądzonych przez trybunał państwowy.

Rzym 24 maja. Dziennik *Tribuna* i inne donoszą, że szach perski zrzekł się zamiaru złożenia odwiedzin Ojcu św., ponieważ zażądano od niego, by przybył do Watykanu z któregoś z poselstw, a nie z Kwirynału, ani z poselstwa perskiego. Szach żądaniu temu odmówił.

Paryż 24 maja. Jak z Fort de France donoszą, jenerał Clerk i ksiądz Chaucel w ubiegły piątek wybrali się na Mont Pelée, dotarli bez trudu do wysokości 1.233 metrów i stwierdzili, że krater ma w średnicy około 300 m. Szczyt góry stoi całkiem w płomieniach. Clerka i jego towarzysza uderzył kilkakrotnie prąd elektryczny. Gdy schodzili z góry, zaskoczył ich deszcz popiołu.

Minister dla kolonij Decrais otrzymał z Martyniki depeszę pod datą 22 bm., która donosi, że rada złożona z poważnych obywateli kolonii, zajmowała się kwestyą ewentualnego opuszczenia wyspy. Jednogłośnie wyrażono zapatrywanie, że w chwili obecnej zarządzenie takie nie byłoby usprawiedliwione. Około 1000 osób wyjechało wczoraj do Trinitad i Cayennes.

Nowy Jork 24 maja. *New-York-Herald* donosi z Pointe à Pître (na wyspie Guadeloupe), że z nowego krateru na Mont Pélee spływa lawa w olbrzymiej ilości do morza. Wiele osób utraciło życie. W pewnej miejscowości lawa zalała dokoła wzgórze, na którem znajdują się ludzie. Z daleka widać, jak błagają o pomoc.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 24 maja. Według dzisiejszego biuletynu ogólny stan zdrowia ministra Spens-Bodena jest pomyślny, rana goi się normalnie.

Waszyngton 24 maja. W Izbie reprezentantów wniósł Stephens (Texas) rezolucyę tej treści, że Ameryka, jako republika, ze względów narodowych ani nie może przyjąć, ani na publicznym placu ustawić posągu, przedstawiającego cesarzy, królów lub wogóle mocarzy, którzy ongiś panowali lub teraz panują.

Pretorya 24 maja. „Biuro Reutera“ donosi: Rezultat konferencyj w Vereeniging jest — jak można sądzić — taki, że do stanowczego rozstrzygnięcia nie przyszło. Delegaci Boerów udali się do Kitchenera, by go o stanie rzeczy powiadomić. Z powodu niezdecydowanego charakteru tego poinformowania oczekiwano natychmiastowego podjęcia kroków nieprzyjacielskich. Tymczasem ku ogólnemu zdziwieniu delegaci pozostali w Pretoryi, z czego wnoszą, że są jeszcze widoki zawarcia pokoju.

Londyn 24 maja. Minister wojny Brodriok wygłosił wczoraj wieczór na bankiecie mowę, w której oświadczył, że rząd jest niezmiennie zdecydowany narazić się na wszelkie trudności, byle tylko w Afryce południowej zaprowadzić stały porządek rzeczy.

Rzym 24 maja. Nuncyusz papieski w Hadze msgr. Tarnassi zmarł dziś rano.

Kolonia 24 maja. Arcybiskup Simar zmarł dziś w nocy.

Wiktoria (Ameryka północna) 24 maja. W kopalni węgla w okręgu Kootenay nastąpiła eksplozya, skutkiem której 170 osób, przeważnie cudzoziemców, utraciło życie.

Londyn 24 maja *Standard* donosi z Pretoryi z 22go bm.: Widoki zawarcia pokoju są obecnie większe niż dotychczas. Przypuszczają, że ostateczna umowa jest już spisana i spodziewają się podpisania jej niebawem.

Londyn 24 maja. *Standard* donosi, że wczorajsza rada gabinetowa trwała dwie godziny. Potem odbyło się posiedzenie wydziału gabinetowego, a następnie Chamberlain był u króla na audyencyi. Wszyscy ministrowie opuścili Londyn. Chamberlain wyjechał do Birmingham. Inne dzienniki donoszą, że Chamberlain pozostał w Londynie.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 24 maja. Hr. S. Piniński z Wiednia. J. Łubkowski z Porzecza. J. Szczeniowski z Rosyi. B. Broniewski z Królówki. J. Chudoba i J. Zieleniewski z Krakowa. S. Fleischer z Wiednia. J. Mars z Kijowa. A Trzecieski z Czudca. J. Munk z Frydka. J. Steinhaus z Jasła. O. Heiperm z Budapesztu. S. Bogusz z Borysławia. J. Grodzicki z Lorczówki. J. Emilewicz z Podgórza. K. Kirchmayer z Majdanu Górnego. Księżna M. Jabłonowska z Bursztyna.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 24 maja. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. J. Maniewski z Bajkowic. J. Smakowski ze Schodnicy. Prof. L. Dziama z Czernichowa. St. de Lareaux z Nicei. L. Puchalski z Dworca. J. Slawik z Krosna. M. Letzter z Wiednia. M. Żukotyński z Kamieńca.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 24 maja. N. Wilkowski z Sokala M. Górska z Królestwa Polsk. W. Stremczakowa i N. Kruszewski z Drohobycza. N. hr. Dzieduszycka z Krakowa. A. Fleischman z Kołomyi. H. Gilhofer z Lincu. A. Krongold z Berna. A. Wolniewicz z Olszy. K. Kędzierski z Sannik. G. Oser, F. Mollitz, O. Buresch i T. Horwath z Wiednia. J. Solecki z Brzeżan. S. Macudziński z Halicza. G. Baruch z Podgórza. J. Dorożyński z Rohatyna. A. Bylina ze Stryja. T. Reyski z Świdlnik.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 24 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 24 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 33·70.

Paryż 24 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris“) 26·95.

Frankfurt 24 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·30. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000.00. Disconto 185·00. Laura 000.00.

Wiedeń 24 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·78—8·79, na jesień 8·03—8·04; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·33—7·35, na jesień 6·97—6·98; kukurudza na maj-czerwiec 5·35—5·36, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·41—5·42, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·32—7·35, na jesień 6·08—6·10. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·30—12·40. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00 — Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 24 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 8·63—8·64, na październik 7·76—7·77; żyto maj 0·00—0·00, na październik 6·67—6·68; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·73—5·74; kukurudza na maj 5·13—5·14, na lipiec 5·18—5·19, na sierpień 5·23—5·24. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. — Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Wiedeń 24 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266.50
" " " " " 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	285.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 179.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.25.

Lwów 24 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 545.00 do —·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·80 do 96·50, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96.50, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·50 do —·—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 97.20 do 97.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·49 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 6·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·43, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza